

Jodl, naukowcy i „Rok Praw Człowieka”

Wywiad z podsekretarzem stanu Ministerstwa Handlu Zagranicznego — Tadeuszem Olechowskim

— **Panie Ministrze, znane są z materiałów IV Zjazdu PZPR ogólne zadania handlu zagranicznego na najbliższą 5-latkę. Przewidują one wzrost o prawie 50 procent obrotów handlowych z zagranicą.**

— W naszej gospodarce rozwój obrotów handlu zagranicznego warunkują w wielu dziedzinach — rozmiary produkcji i wzrost dochodu narodowego. Zakładamy, że w roku 1970 połowę naszego eksportu stanowić będą dobra inwestycyjne. W ciągu całej nowej pięcioletki eksport tych dóbr wzrośnie ponad dwukrotnie i osiągnie ponad 6 mld. złotych dewizowych.

Równocześnie zmierzamy do podniesienia efektywności tego eksportu. Chodzi o to, by ze względu na brak lub niedobór w kraju szeregu podstawowych surowców, eksportować w wytwarzanych wyrobach jak najwięcej pracy ludzkiej. A więc na plan pierwszy wysuwają się maszyny takie jak np. obrabiarki do metali i maszyny włókiennicze, których eksport wzrośnie ponad dwukrotnie oraz maszyny budowlane, gdzie zanotujemy wzrost prawie trzykrotny. W nowej pięcioletce przewidujemy również zmniejszenie, powyżej 10 proc. ciężaru produkcyjnych maszyn i urządzeń.

Oddzielną sprawą stanowią kompletne obiekty, których udział w łącznym eksporcie będzie trzykrotnie większy. Wynika to z faktu, że łączą one kompleksowo zarówno projekty, dostawy maszyn i urządzeń, nadzór montażowy i rozruchowy w postaci usług polskich specjalistów.

Wzrośnie również w naszym eksporcie udział przemysłowych artykułów konsumpcyjnych. W roku 1970 winien on przekroczyć 17 proc. O 60 proc. zwiększy się np. eksport aparatów radiowych, o 70 proc. — rowerów i kuchenek gazowych. Podobnie jak w przypadku maszyn urządzeń dążyć będziemy do eksportowania artykułów dobrych jakościowo, nowoczesnych, charakteryzujących się wysokim stopniem przerobu. Zwiększać będziemy dlatego np. eksport konfekcji, kosztem tkanin bawełnianych i wełnianych.

W rezultacie pod koniec 5-latki artykuły przemysłowe powinny stanowić ponad 2/3 naszego eksportu, co odpowiadać będzie strukturze i poziomowi rozwoju naszej gospodarki.

Zresztą o wiele szczegółowszą ilustrację naszych zamierzeń eksportowych oddaje tegoroczna ekspozycja Polski na XXXIV Międzynarodowych Targach Poznańskich.

— **Jak, zdaniem Pana Ministra, przedstawia się na tym tle rola Wielkopolski jako eksportera?**

— Ponad 60 procent dostaw eksportowych z Wielkopolski stanowią aktualnie artykuły rolno — spożywcze, w tym szczególnie mięso, cukier i ich przetwory. Nie należy się w związku z tym dopatrywać jakiegokolwiek drugorzędności tego rodzaju dostaw. Eksport rolno — spożywczy województwa poznańskiego charakteryzuje wysoki stopień uszlachetnienia i posiada on od lat dobrą renomę na rynkach zagranicznych. Uchwały IV Zjazdu mówią co prawda o utrzymaniu w nowej 5-lacie dotychczasowego poziomu eksportu rolno — spożywczego, jednakże w obliczu rosnącego zapotrzebowania rynku wewnętrznego na te artykuły, zapewnienie odpowiedniej masy towarowej na eksport będzie w następnych latach sprawą o dużym znaczeniu i bynajmniej nie tak prostą. Trzeba będzie w ramach ograniczonej puli dążyć do dalszego zwiększenia udziału artykułów uszlachetnionych przynoszących wyższe efekty dewizowe.

Tradycyjny profil eksportu Wielkopolski ulega jednak w ostatnim czasie poważnym zmianom. Dzięki szybkiemu wzrostowi dostaw przemysłu ciężkiego, udział jego w globalnym eksporcie województwa wzrósł z ponad 14 procent w roku 1963 do ponad 16 proc. w roku ubiegłym. I tu podkreślić należy zwiększenie się liczby zakładów produkujących na eksport. Tradycyjnym dostawcą dostarczającym ponad 80 procent eksportu maszynowego Wielkopolski są Zakłady Cegielskiego, jednakże obecnie województwo poznańskie wychodzi na rynek światowy z coraz szerszym asortymentem, pochodzącym z innych zakładów. Wymienić tu można przykładowo Jarocińską Fabrykę Obrabiarek, Zakłady Metalurgiczne „Pomel”, Fabrykę Maszyn Żniwnych w Poznaniu czy też Pleszewską Fabrykę Aparatury Przemysłu Spożywczego. Rozszerzenie się grona do-

Dokończenie na str. 2

program zachodnioniemieckiego „Roku Praw Człowieka”, czyli zorganizowanej w dwudziestolecie klęski Niemiec hitlerowskich całorocznej, generalnej kampanii szerzenia nienawiści do narodów wschodniej i południowo-wschodniej Europy, realizowany jest z rozmachem.

Obok jawnych nawoływań do wzięcia pomsty „za tragedię Niemców ze wchodu”, nawoływań wychodzących z kręgu SS-mańskiego „Deutsche National-Zeitung mit Soldaten-Zeitung”, rozlegają się z ambon kościołów katolickich, celiwo-dewocjonalne, a jednak równie szerzeniu nienawiści służące, „pocieszania” wiernych przez duchownych. Dyplomatycznie ufryzowane wystąpienia „demokratycznych” polityków NRF — z pierwszym kompletem przywódców państwowych i partyjnych na czele — podnoszą nieustępliwość w walce o „niemiecki wschód” do rangi naczelnego obowiązku „patriotycznego” obywateli NRF.

Owym przedsięwzięciem o charakterze propagandowym towarzyszy nurt kampanii „naukowej”.

Wywody Marziana

Oto jedna z pozycji typu „poważnego”. Wydana nakładem wuerzburskiego Holzner Verlag książka Helmuta Fechnera (przy współpracy Herberta Marziana) „Deutschland und Polen 1772—1945”. Rezygnując z referowania całej książki (która m.in. przedstawia rozbiory Polski przez Prusy jako akty dobrodziejstwa, dzięki którym znaczne połacie środkowej Europy zostały wówczas uratowane przed zalewem barbarzyństwa ze wschodu) skoncentrujemy uwagę na jednym z rozdziałów zatytułowanym „Linia Odrzy—Nysy w świetle prawa międzynarodowego”, opracowanym przez Herberta Marziana.

Stawiając tezę, iż walka przeciwko granicy na Odrze i Nysie jest potrzebna Niemcom ze względów dumy narodowej, a także — jako akt dodania otuchy antykomunistom w krajach socjalistycznych — Marzian pisze:

„Jednakże kwestia Odrzy — Nysy ma ponadto również znaczenie absolutne (...) Sprawdzian czy niezmienne broniłmyś godności i obowiązującej mocy prawa międzynarodowego wobec bezprawia i przemocy”.

Nieco dalej stwierdza: „Niemcy i Polska stoją więc przed problemem przywrócenia naruszonej godności prawa (...) Jedynie Polska upiera się przy swym bezprawnym stanowisku”.

I wreszcie rekapituluje, gromi

„kapitulantów przed bezprawiem”: „Chętnie wysuwany jest argument, że prawo wobec siły odgrywa rolę podrzędną w życiu międzynarodowym. Twierdzi się, że ponieważ nie posiadamy siły, ani też nie chcemy jej użyć, by zmusić nielegalnego użytkownika części naszych ziem do rezygnacji, nie powinniśmy już w sposób nachalny upierać się przy naszym stanowisku prawnym... Trudno byłoby odróżnić tego rodzaju poglądy od zapratywaną Hitlera, który też wierzył, iż może naigrawać się z prawa tytułem silniejszego”.

Poczdamu nie było

Wyjaśnijmy wszakże. Herbert Marzian, chcąc widać ułatwić sobie zadanie wzmówienia wszystkim Niemcom nie skłonności do kontynuowania wrogości do Polski, Polaków i komunistów, że właśnie zajmując takie stanowisko, są... hitlerowcami, po prostu przemilczał „bagatelny” szczegół. Ten mianowicie, iż latem 1945 roku obradowała w Poczdamie konferencja międzynarodowa, która podjęła szereg postanowień natury prawnej, stanowiących akty prawa międzynarodowego. Nie kwestionowanych też co do swego charakteru nawet przez oficjalne Bonn. W tym sensie iż na swą istną interpretację, właśnie w sprawie granicy na Odrze i Nysie powołuje się... rząd NRF.

Marzian jednak, zdaje sobie widać sprawę, iż bońska interpretacja prawnych postanowień z Poczdamu nie jest właściwa, i że nie stanowi one prawnych podstaw do antypolskich roszczeń terytorialnych (wreć przeciwnie!). Wołał więc już całkowicie przemilczeć nawet fakt odbycia przez Wielką trójkę konferencji poczdamskiej.

W ten sposób „drobnym” retuszem historycznym dokonał dzieła złego odwrócenia kota w worku.

No bo rzeczywiście: jeśli sądzić z wywodów Marziana noszących tytuł „Linia Odrzy—Nysy w świetle prawa międzynarodowego” w ogóle nie odbyła się jakaś tam konferencja poczdamska, nie mogły też — logicznie rozumując — być w Poczdamie podjęte jakiekolwiek postanowienia natury prawnej, a więc siłą rzeczy — Polacy wkopując słupy graniczne wzdłuż Odrzy—Nysy „naruszili godność prawa”. Jeśli zaś nie chcą tych słupów wykopać, powołując się na uchwały konferencji poczdamskiej (traktowanej przez Marziana najwidoczniej jako jeszcze jeden „wymysł komunistycznej propagandy”) — upierają się przy swym bezprawnym stanowisku.

Oto jak łatwo służąc idei antywschodniego odwetu można reklamować się autorytatywnością w

dziejnie prawa międzynarodowego i przy odrobinie beczelności zgłaszać „naukowe” wywody dla uzasadnienia „absolutnego” znaczenia „Roku Praw Człowieka”.

Co prawda „naukowa” ekwilibrystyka Marziana nie jest samodzielniego charakteru. Opracowując ten rozdział, oparł się o tezy memorandum profesora doktora Herberta Klaussa „Status niemieckich obszarów wschodnich z punktu widzenia prawa międzynarodowego, w ramach granic Rzeszy według stanu z 31 grudnia 1937 roku”, wydrukowanego jako manuskryptu w Bonn już w styczniu 1962 roku. O tyle tylko bardziej „naukowego”, iż noszącego bardziej skomplikowany tytuł.

Wierni wytycznym Jodla

Ale obydwaj „naukowcy” — jeden pyszniący się tytułami, drugi powielający jego tezy i dlatego może bardziej skromny, jedno mieli na celu. Stworzenie „naukowych” podstaw do przejęcia przez imperializm niemiecki zasad taktycznych „bicia przeciwnika własną bronią”. Zasad, które już po śmierci Hitlera, w połowie maja 1945 roku sformułował generał Jodl. Jeden z najbliższych i najwierniejszych fuchrerowi zbrodniarzy wojennych — skazany i stracony w Norymberdze.

Oto w stenogramach narad działającego we Flensburgu (nawet po bezwzględnej kapitulacji) Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW), znaleźć można następujące wytyczne Jodla (następny aresztowany już wówczas szefa OKW Keitla) z dnia 19 maja 1945 roku:

„Tendencja wobec wrogich mocarstw: Prowadziliście wojnę w imię prawa, w związku z tym domagamy się traktowania nas zgodnie z prawem. Alianci muszą być stale bici ich własną bronią, mianowicie prawem międzynarodowym. Prawo międzynarodowe jest naszą biblią”.

Cóż, kiedy ta biblia już w trzy miesiące później została uzupełniona o „nowy testament” w sprawach Niemiec, wydany w Poczdamie. I dlatego w NRF, ogłaszającej się spadkobierczynią Trzeciej Rzeszy, trudno było wcielić w życie dyktawę Jodla. Teraz jednak postanowiono zaryzykować. Dowodem „Rok Praw Człowieka”.

Oto dlaczego zachodnioniemieccy specjaliści od prawa międzynarodowego pojmowanego według zasady: „Prawem jest tylko to co służy niemieckim, ryzykują nawet tak ordynarne fałszerstwa.

Feliks Biłos

Wieża czeka na city

Liczbę wsi sołeckich w Polsce określa się na około 40.000. Jednak przy bliższym zbadaniu okazuje się, że jednostek osadniczych, posiadających własną nazwę, mamy ponad 76.000. Mieszka w nich około 15 mln. osób (50 proc. ludności Polski), z czego 10,8 mln. utrzymuje się z rolnictwa. Wieś polska, z jej 3,5 milionami gospodarstw, zabudowana jest przeważnie jedno- i dwuizbowymi domami (62,3 proc.). Z urządzeń wodociągowych korzysta zaledwie około 1,2 proc. mieszkańców wsi, z urządzeń kanalizacyjnych — około 1,5 proc. Tylko w zakresie elektryfikacji dokonany został skok (ponad 90 proc. zelektryfikowanych zagrod). Niewystarczająca jest ciągła sieć szkół, ośrodków zdrowia, nie mówiąc już o usługach rzemieślniczych czy handlowych.

Przepaść, jaka dzieliła zawsze wieś od miasta, wydawała się czymś zupełnie naturalnym. Tego rodzaju odczucie z innej jednak wynieśliśmy epoki. Nie może się też ono ostać wobec nowych, przeobrażających nasze życie czasów.

Nieco historii

Wiejska sieć osadnicza organizowała się w Polsce od zarania jej dziejów. Proces ten przebiegał różnie w różnych okresach rozwoju społecznego kraju. Jej podstawowe ognia powstały jeszcze w okresie feudalizmu. Zachowane stare wsie posiadają zorganizowany i konsekwentny układ zabudowy, dostosowany do miejscowych warunków śro-

Dokończenie na str. 2

JERZY PERTEK

Co pewien czas w witrynach księgarskich pojawiają się na dzień lub dwa egzemplarze którejś z jego książek na temat morskie. Jeśli ktoś nie ma stosunków stałego klienta i przeoczy ten moment, już jej nie kupi. Tak jest w Poznaniu, Warszawie. Na wybrzeżu zaś książka poznańskiego pisarza od razu sprzedaje się „prosto spod ląd”. I kiedy rozmawiałem z marynarzami M/S Poznań II na temat związków nadwarciańskiego miasta z morzem, od razu jeden spośród nich wymienił nazwisko autora „Wielkich dni małej floty”. Żaląc się przy tym, iż dla nich zdobyte któreś z jego książek, urasta do rangi wyjątkowego szczęścia...

Tak więc w Dni Morza miejsce stałego cyklu zarezerwowaliśmy dla poznańskiego pisarza odznaczającego tytułem „Zasłużonego Pracownika Morza”, autora 36 książek i broszur o tematyce marynistycznej.

— **Chyba nie ma Pan do nas żalu, za tak „okazyjne” potraktowanie rozmowy.**

— Skądże. Co prawda dla mnie osobiste Dni Morza trwają przez cały rok. Ale zdaję sobie dobrze sprawę ze znaczenia tych dni, obchodów i imprez, dla zbliżenia społeczeństwa do morza i zagadnień związanych z jego użytkowaniem oraz obroną. Dni Morza są również doskonałą okazją do podsumowywania naszego dorobku w tej dziedzinie i do porównywania osiągnięć obecnych z dawnymi. A dorobek ten i osiągnięcia w 20-lecie Polski Ludowej są naprawdę imponujące. Wy starczy stwierdzić, że zbudowaliśmy po wojnie 721 statków pełnomorskich a przed wojną ani jednego. Podobny postęp notujemy także w innych dziedzinach gospodarki morskiej...

— **Głównym zainteresowaniem pisarskim obdarza Pan jednak tematykę historyczną.**

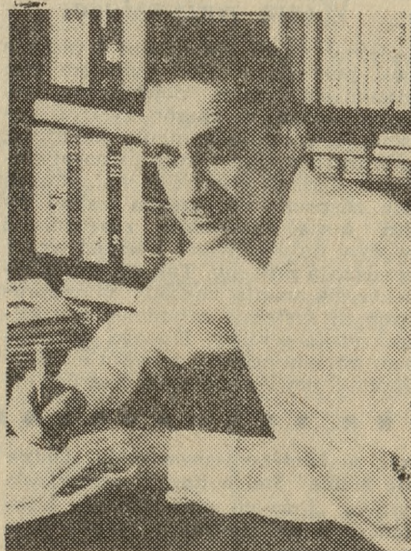
— Za tym „konikiem” przemawiają także względy ważne dla teraźniejszości. Niemalże zdziwienie — zwłaszcza za granicą wywołuje fakt tak bujnego rozwoju gospodarki morskiej w państwie dotąd zawsze uważanym za lądowe. Oczywiście, z różnych przyczyn, których trudno tu z braku miejsca poruszyć, Polska w przeszłości nigdy nie była państwem morskim i nie posiadała silnej floty. A jednak nasze tradycje morskie są znacznie bogatsze niż zwykło się powszechnie uważać. Udokumen-towanie tej tezy, odszukiwanie i gromadzenie okrucich tych zapomnianych tradycji, ich opracowywa-

Poznańscy pisarze

nie i popularyzowanie, przypomina nie sylwetek zasłużonych polskich ludzi morza, uwyppuklanie szczególnie na to zasługujących epizodów z dziejów polskiej floty — wszystko to stało się główną myślą przewodnią mej działalności i pracy badawczej i pisarskiej, popularyzacyjnej i publicznej.

— **Jak wielkie zresztą istnieje zapotrzebowanie na taką tematykę marynistyczną, świadczy chyba — niezależnie od tradycyjnie bestsellerowej pozycji „Wielkich dni małej floty” — także ostatnie wyróżnienie o których mieliśmy okazję donieść przed kilkoma dniami.**

— Tak. Otóż jak wiadomo, w plebiscycie literackim czytelników Morza na najpopularniejsze książki morskie XX-lecia Polski Ludowej



za najlepszą książkę wojennomorską uznano mój cykl historyczny — „Wielkie dni małej floty”, „Druha mała flota” i „Pod obcymi banderami”. Ponadto w dziale książek popularyzujących moją pracę p. t.: „Polacy na szlakach morskich świata” uplasowała się na drugim miejscu. Zważywszy, że książka ta była wydana w niewielkim nakładzie przed osmiu laty i że nie jest zbyt łatwa w czytaniu z uwagi na wyposażenie jej w aparat naukowy w postaci bogatych przypisów, literatury przedmiotu, indeksów itd., również bardzo dobrze świadczy o przyjęciu jej przez czytelników „Morza”, przeważnie młodzież. Zresztą nagroda marynistyczna im. Mariusza Zaruskiego, ustanowiona przez Klub Marynistów przy LOK, została mi przyznana za wspomniany cykl historyczny i też samą książkę „Polacy na szlakach morskich świata”. Ta jedynomyślna opinia publicznej w postaci głosów plebiscytowych czytelników „Morza” z jednej — i zdania jury nagrody marynistycznej z drugiej

Rozmawiał:
ZBIGNIEW SZUMOWSKI

Z Hansem Klosssem po cywilnemu

Jak wygląda? — Chyba młodziej niż w uniformie niemieckiego oficera. Poza tym posiada przemiły uśmiech, którego w „Stawce większej niż życie” nie ma okazji ujawniać. O tym, że Janek, vel Kloss, jest Stanisławem Mikulskim, aktorem Teatru Powszechnego w Warszawie, podaje raczej dla formalności.

— Jesteśmy pod świeżym wrażeniem czwartkowego odcinka „Okrazenie”, który miał być ostatnim...

— I nawet jego tytuł miał brzmieć „Ostatnia gra”. Ale głos telewizorów okazał się tym razem potężny.

— Chyba ma pan jakąś osobistą satysfakcję, że ten chór głosów — bo widzów gromko poparli krytycy i publicyści — tak zgodnie bronił pańskiego telewizyjnego życia i wybronił ciąg dalszy serii...

— No, jakżeby nie! To jest najwyższej rangi satysfakcja dla całego zespołu „Stawki”. To, że udało nam się utracić we właściwą stronę, potwierdzają dziesiątki, setki listów jakie dostaję. Chciałbym tu absolutnie szczerze stwierdzić, że sukces „Stawki” jest sukcesem całego zespołu realizatorów.

— Ale na ustach wszystkich jest przede wszystkim Kloss. Prawda, że ta postać jakoś się rozrosła z rozwojem serii? Kloss z pierwszego odcinka nie jest już tym samym Klosssem z „Łączniczki z Londynu”, czy z „E-19 działa”. Pomiędzy nimi oczywiście awans w armii hitlerowskiej.

— Tak. Pierwotny Kloss nie był nawet rolą prowadzącą. Był wprawdzie motorem akcji, ale... poza ekranem. Teraz wszystko co robi, dzieje się w oczach widza. I ja też wy czuwa, że Kloss, początkowo ra-

czej naszkicowany, w kolejnych odcinkach nabierał nowych elementów kształtował się...

— Oglądał go pan kiedyś?

— Przykro mi, niestety... Tylko kwietniowy odcinek był nadawany z telerecordingu, ale wtedy byłem w Moskwie. Reszta leci na żywo. Pocięłam się jednak, że cała seria ma być powtórzona.

— Ta zapowiedź ucieszy naszych czytelników. Ale przedtem czekają nas jeszcze dalsze premierowe emocje. Z Klosssem zmierzysz się walcem!

— Niezupełnie ściśle, bo... nikt nie miał zamiaru mnie uśmiercać!

— Z tym lepszym sercem zapytam jeszcze o pańskie skłonności do mundurów. Czy pan wyniósł je z wojska?

— Muszę przyznać, że służyłem całe 27 miesięcy, powołano mnie w 1950 r. wprost ze sceny w Katowicach — to był mój pierwszy teatr. Zakończyłem żołnierską karierę w Lublinie, w Zespole Pieśni i Tańca, oczywiście wojskowym. Z 20 filmów jakie mam za sobą, tylko w trzech gram w cywilu. A tak, to albo partyzant, albo wojak regularny.

— Ale i w teatrze trudno pana zobaczyć po cywilnemu. Po „Kanał”, „Zamachu”, „Skąpanych w ogniu” na ekranie, znowu mundur na deskach: w „Sukow-skim”, „Pierwszym dniu wolności”, ostatnio w „Kolumbach”.

— Już się przyzwyczailam.

— O inne przyzwyczajenia nie będę pytać, ani o hobby. Proszę nam tylko powiedzieć kiedy spotkamy się znowu z kapitanem Klosssem?

— W październiku.

Rozmawiała: I. SOLIŃSKA

westycie eksportowe, będący w dyspozycji MHZ. Cenne są również w dziedzinie aktywizacji eksportu inicjatywy w rodzaju konkursu „Wielkopolska dla eksportu” zorganizowanego przez redakcję „Głosu” i Poznańską Rozgłośnię RP.

— W związku z tą ostatnią sprawą: jak Ministerstwo Handlu Zagranicznego ocenia rolę organizowanego po raz drugi konkursu „Wielkopolska dla eksportu”?

— Pierwszy konkurs dał dobre wyniki. Łączna wartość transakcji na nowe artykuły wytworzone poza planem wyniosła około 300 mln. zł. Wśród zgłoszonych, zawartych transakcji lub umów kontraktacyjnych znalazły się wyroby poszukiwane na rynkach zagranicznych. Można tu wymienić np. zautomatyzowaną wtryskarkę hydrauliczną Poznańskich Zakładów Budowy Maszyn i Urządzeń Chemicznych, narzędzia chirurgiczne z Nowego Tomyska, czy też baterie oporowe dla lokomotyw spalinowych z Poznańskich Zakładów Elektrotechnicznych „Alco”.

Drugi konkurs „Głos Wielkopolski” organizowany na podobnych zasadach, ale z pewnymi zmianami uważamy za potrzebny i korzystny. W pierwszym konkursie 62 zakłady przedstawiły do ostatecznej oceny 111 asortymentów, w których dominowały głównie artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego. Duża liczba zakładów nie została jednak objęta konkursem. Przedłużenie czasu trwania konkursu będzie więc korzystne dla tych producentów i eksporterów, którzy produkują artykuły trudne, wymagające długich przygotowań.

Rozmawiał:

ZBIGNIEW MIKA

Eugeniusz Paukszt

BLIŻEJ POEZJI

Na pewno dużym wydarzeniem edytorskim jest ukazanie się po dłuższej przerwie kolejnego tomu edycji pism Bolesława Leśmiana, jednego z najbardziej utalentowanych, o ostrym zarysowanej indywidualności, o urzekającej strofii wiersza, twórców przedwojennego ćwierćwiecza. Leśmian przeżywa teraz u nas swój wyrazny renesans, stąd wydanie jego tomu „Poezji” mieszczących utwory od „Sadu rozstajnego” po „Dzień leśny”, po raz pierwszy opublikowane już pośmiertnie, w roku 1938 — staje się rzeczą jak najbardziej na czasie. Jak i cała edycja, tom przygotował do druku Jacek Trzmiel, przydając bardzo cenny i sumienny komentarz wraz z przypisami.

Sporo dziś tych PIW-owskich nowości poetyckich. Bo oto aż trzy od razu pozycje z rozchwytywanej serii „Celo-fanowej”. Stanisława Trembeckiego „Wiersze wybrane” opracował i poprzedził celnym jak zawsze wstępem Juliusz W. Gomulicki. „Lirykami i poematami” Juliusa Supervielle’a zajął się Zbigniew Bieńkowski, z maestrią dokonując wyboru i w znakomitym słowie wstępnym prezentując twórczość i sylwetkę czołowego liryka refleksyjnego Francji okresu międzywojennego. Redakcja „Wyboru poezji” Maxa Jacoba zajął się Adam Wajtko. Poza fragmentarycznymi wzmiankami i nie-licznymi tekstami rozsyłanymi po czasopiśmie, nie mieliśmy dotąd możliwości zapoznać się bliżej z dorob-

kiem jednego z najciekawszych przedstawicieli francuskiej awangardy poetyckiej, niezwykle oryginalnego, niekiedy na pewno szokującego.

W PIW-ie też ukazał się nowy tomik poetycki Józefa Ratajczaka, niewątpliwie najdolniejszego i najbardziej oryginalnego z młodszych poetów Poznania, twórcy, liczącego się już wysoko na dziedzińcu ogólnokrajowej. Myślę, że tomikiem „W środku gwaru” zajmie się jeszcze osobno, tu chciałbym jedno szczególnie silnie podkreślić. Oto gdy w trzech uprzednich tomikach można było, przy całym uznaniu dla wielkiego talentu, mówić o poszukiwaniach, o zmienności nastroju, wyrazu, o pewnej chwiejności jakiejś poetyckiej formuły, tu mamy do czynienia już z pisarstwem dojrzałym, świadomym swych pragnień i celów, pisarstwem na własny sposób usiłującym kształtować i przetrwać świat pojęć i wyobrażeń. Obok własnego nurlu lirycznego wykrystalizował obecnie Ratajczak i własny osąd intelektualny, dojrzały i głęboki.

W przepiękny sposób uczciła oficyna PIW-owska 700-lacie urodzin Daniego. Wydanie „Boskiej komedii” jest rzeczywiście majstersztykiem edytorskim, pełnym smaku i niemal wyrafinowania. No i rozmach do porażenia: ilustrowało tekst 34 wybitnych współczesnych grafików polskich.

Poważnie rozszerzone, tak, że można mówić niemal o nowej pozycji zo-

stało wydane wznowienie „Przerwano egzaminu”, zbioru opowiadań Tadeusza Różewicza. Osobliwa to proza, przetkana liryzmem, poetyckim widzeniem świata, mieniaca się barwami łęczy i dźwięcząca jakąś ogromną gamą podźwięków. Można się z Różewiczem niekiedy nie zgodzić, można się zżymać na niektóre z tych opowiadań, ale nie sposób jest wyzwolić się spod ich uroku. I w tym chyba leży ich wielka wartość.

I, jako jedyny rodzynek prozatorski w dzisiejszym przeglądzie, ciekawy tom Petera Weissa, zamieszkujący w Szwecji pisarza niemieckiego. Tom mieści dwa utwory: „Ucieczka z domu rodzinnego” oraz „Azy!”, pokrewne nuta autobiograficzna, stylem, osobliwa tonacja zwierzenia czy z czasów buntu przeciw własnemu środowisku czy z okresu doirzewanego tak psychicznego jak biologicznego. Gęsta, zawieszona to proza, pozornie beznamienna i tylko relacjonująca, w gruncie rzeczy bardzo namiętna i momentami nieomalże aż rozeżdżalowana. Pisarstwo to dużej klasy, ale czemuś jednak zostawia pewien niedosyt. Może zbyt mocno przebiega tam nuta pewnego cynizmu i, mimo wszystko, zbyt tylko konsumpcyjny sposunek do życia, choć parawanów wzniosłości jest aż za wiele.

Z KSIĄŻKA NA TY

Poznańskie eksporterem

Dokończenie ze str. 1

stawców ma tym większe znaczenie, że w ciągu nowego 5-lecia Zakłady Cegielskiego stopniowo odchodzą będą od produkcji wagonów na korzyść silników wysokoprężnych i obrabiarek.

Wzrastają również dostawy na eksport artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. Podkreślić należy tu m. in. dostawy mebli z Jarocina, które zdobyły sobie dobrą markę na nielatających rynkach skandynawskich. Z waszego województwa w tej grupie towarów pochodzą również kuchenki gazowe, baterie, kosmetyki i gama artykułów przemysłu terenowego i spożywczości. Jeśli chodzi o przyszłość, to konkretne rezultaty rozwoju dostaw na eksport będą zależeć w dużym stopniu od układania się współpracy przemysłu z centralami handlu zagranicznego, a szczególnie od inicjatywy samych zakładów w zakresie bieżącego i perspektywicznego unowocześniania rozwiązań konstrukcyjnych. Dobrym przykładem mogą tu być sprzęgła wystawiane przez Zakłady Przemysłu Metalowego w Ostrzeszowie na wystawie Ekspozycja — Import w Katowicach, jako produkt antyimportowy, a obecnie wyeksportowane już za około 20 mln. zł dewizowych. Wydaje się również, że przemysł lekki województwa poznańskiego w zbyt małym stopniu korzysta z dodatkowego źródła doinwestowania jakim jest fundusz na szybkorentujące się in-

Wież czeka na City

Dokończenie ze str. 1

dowiska geograficznego, stosunków gospodarczych i społecznych.

Duże zmiany do feudalnej sieci osadniczej wprowadził dopiero kapitalizm. Szereg dawniejszych miasteczek utracił swój charakter, przekształcając się we wsie. Parcelacja dużych obszarów gruntów, prowadzona po uwłaszczeniu chłopów, wywołała zjawisko rozpraszania zabudowy, pogłębiane jeszcze w wyniku działań rolniczych. Jak grzyby po deszczu wyrastały nowe, przeważnie małe kolonie, osady i przysiółki.

Po roku 1945 chaos wiejskiej sieci osadniczej jeszcze się pogłębiał. Chłopi zaczynali masowo budować się na działkach, otrzymanych z parcelacji. Robią to przeważnie w sposób bezplanowy, na zasadzie — jak kto może i gdzie kto może. Podobnie rozwija się początkowo budownictwo robotniczo-chłopskie i podmiejskie. Dziś stan rozproszenia zabudowy wiejskiej w naszym kraju nie znajduje nigdzie precedensu. Na pewno we współzawodnictwie w tym zakresie zajęlibyśmy pierwsze miejsce w Europie.

Wizja przyszłości

Wiele mówi się dzisiaj i pisze o wsi przyszłości. Pod pojęciem tym rozumiemy wieś nowoczesną, tzn. zabudowaną w sposób zwarty, posiadającą swoje centrum usługowe, administracyjne i kulturalno-oświatowe. Jednak charakter wsi, stopień ich rozproszenia, system zabudowy itd. mają zasadnicze znaczenie i wpływ na możliwość i tempo wprowadzania postępu. Tak np. koszt zelektryfikowania zagrody w rozproszonym systemie zabudowy jest kilkakrotnie wyższy. Dlatego też nawet po zakończeniu procesu elektryfikacji, pewien odsetek zagród nie

będzie miał prądu. W o wiele większym stopniu dotyczy to takich urządzeń, jak: kanalizacja, wodociągi, utwardzone nawierzchnie ulic.

Przy rozproszonej zabudowie nie można również w racjonalny sposób stworzyć prawidłowej sieci usługowej. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę, że np. szkoła podstawowa o pełnym programie nauczania może być z punktu widzenia gospodarczego wybudowana tylko we wsi niemieńszaj niż o 1,5 tysiącach mieszkańców. Budowa i eksploatacja wodociągu staje się opłacalna dopiero wtedy, gdy korzysta z niego 800 — 1.000 mieszkańców. Podobnie rzecz ma się z ośrodkami zdrowia, świetlicami, pawilonami handlowo-usługowymi itp.

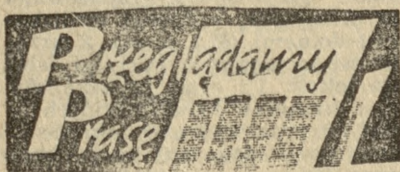
Stan dużego rozproszenia osadnictwa odbija się więc hamująco na tempie przeobrażeń ekonomiczno-społecznych wsi. Mało tego — po- ciąga za sobą szereg szkodliwych następstw w postaci ponoszenia zbędnych lub mało efektywnych wydatków inwestycyjnych. Sprzyja natomiast utrzymywaniu się tradycyjnych metod gospodarowania oraz wykonywaniu przez rolnika ciężkiej pracy fizycznej. W konsekwencji zaś — sprzyja ucieczce młodych ludzi i tzw. starzeniu się wsi, prowadzącemu do powstawania gospodarczych zaniedbań.

Wyłoniła się zatem pilna potrzeba zahamowania dalszego rozpraszania zabudowy wiejskiej i podjęcia kroków, prowadzących do powolnego, lecz konsekwentnego skupiania w większych jednostkach osadniczych. Chodzi o to, by można je było wyposażać we wszystkie nowoczesne urządzenia, zacierające różnice w warunkach bytowych ludności miast i wsi.

Pierwsze kroki

Proces skupiania wiejskiej sieci osadniczej jest zadaniem trudnym

FELIKS BŁOS



ALGIERSKIE WIRY

„Wszystko co dzieje się i dzieło w Algierii przypomina szeroką rzekę, pełną niespokojnych wirów, niewidocznych nurtów, powstających i nienaganych prądów”. Tymi słowami rozpoczyna Tadeusz Jackowski w „Polityce” artykuł pt. „Algierskie wiry”, omawiający polityczne i ekonomiczno-społeczne podłoże dokonane w Algierii zamachu stanu. Autor dokonuje analizy skomplikowanych procesów zachodzących w życiu wewnętrznym tego kraju od czasu podpisania umowy w Evian.

Ten sam problem w błyskotliwej formie felietonu pt. „Anioły stały się diabłami” porusza we wspomnianym tygodniku Michał Rądkowski. Oto kilka wybranych myśli felietonisty:

„Obalenie Ben Belli było dla świata arabskiego, a zwłaszcza dla algierskich fełlachów, nie tyle jakim wstrząsem. Nie ma gorszej sytuacji, gdy z piątku

na sobotę, po drugiej trzydziści rano powiadają nam autorytatywni ludzie, że winniśmy pozostać się z miłością całego życia i pokochać szybko, niejako w sposób awaryjny kogoś skromniejszego, kto tej miłości na razie nie potrzebuje, wystarczy mu posłuszeństwo. (...) Są dwa rodzaje dyktatorów: ci, którzy wysyłają chętnie ludzi na śmierć z potrzeby serca i rozumu; są to na ogół ludzie grzeczni i dobrze ułożeni, tyle, że spijają kieliszek, pod koniec swej kadencji. Są wreszcie tacy, którzy tak się wyżywają w swej złości, że nie starcza im siły ani wyobraźni, by wyeksplodować przeciwnikowi na szafot. Takim był widocznie Ben Bella: nie lubił przeciwników, ale nie lubił ich jako żywych. Był może z własnego punktu widzenia postępował niesłusznie (...) Jak potoczą się sprawy w Algierii? Czy Ben Bella zostanie skazany na śmierć? Przywołajmy Rady Rewolucyjnej (...) zastawili tu na siebie przykry pułapkę. Jeśli oszczędzą prezydenta, pomnięją z tym samym jego zbrodnię, naród może ochłonąć i zmienić zdanie. Jeśli go rozstrzelają, powiększą jego popularność. W Algierii, bardziej niż gdziekolwiek, rozstrzelane diabły stają się aniołami!”

Ponadto w „Polityce” warto przeczytać: „Awans ze znakiem zapytania”, Tadeusza Kołodziejczyka — rzecz o problemach rozwoju małych miast; Barbary W. Olszewskiej o tzw. funduszu reprezentacyjnym dyrektorów i wysokich funkcjonariuszy nawy państwo-

wej; w kontynuowanym cyklu „Ludzie nie meble” Stefana Kozicki przedstawia historię „Dramatu opiniodawcy”, która kończy z sarkazmem:

„Gdyby kierownik W. nie napisał rzeczowej opinii dla ob. M. lecz tylko tekst konwencjonalny („ze swoich obowiązków wywiązywał się dobrze”) natomiast prawdziwą opinię zachował dla rozmów telefonicznych — nie miałbym dziś o czym pisać. Nie byłoby opiniodawczego dramatu. Łańcucha pism urzędowych odwołań, zebrań, telefonogramów i opinii. Tego łańcucha, który w formie prze- strzeli kaze pamięta: pragmatyka służ- bowa przewiduje, że jedna opinia pocią- ga za sobą drugą, drugą — trzecią, czwartą i piątą — bez końca”.

TURYSTYKA BEZ MITÓW

„Kultura” drukuje, obszerne teksty wypowiedzi z dyskusji, zorganizowanej przez redakcję tygodnika na temat problemów turystyki w Polsce, otwierając jednocześnie łamy dla tych wszystkich, którzy pragną coś w tym zakresie nowego, twórczego proponować i inicjować.

Czy należy dążyć do pozyskania dla Polski masowego ruchu turystycznego z zagranicy? Czy jesteśmy dość atrakcyjni, by się o to ubiegać? — to py-

fania, na które dyskutanci starali się sformułować swoje odpowiedzi.

Przytoczmy słowa dyr. Muzeum Narodowego prof. dr. Stanisława Loren- tza:

„Nie posiadamy niezmierzonych bogactw kulturalnych i naturalnych, jak Włochy lub Francja, ale jesteśmy na pew- no bardziej atrakcyjni, niż wiele krajów, do których turyści ścigają bardzo chętnie (...) Jest ostatnio zjawiskiem interesującym, że wielka turystyka szu- ka wciąż nowych terenów. Kto był już parę razy we Włoszech czy Francji, pragnie znaleźć się w innym otoczeniu, zobaczyć coś innego (...) Patrząc na afisze, zachęcające w obcych językach tury- stów, by przybywali do Polski. Już Te- raz? Masowo? Pesymiści mówią, że nie teraz; może później. Nie zgadzam się z nimi. (...) Jesteśmy w tym położeniu, że bez wielkich nakładów możemy urządzić pewną liczbę hoteli najwyższej świato- wej kategorii, bo dysponujemy dawnymi zamkami i pałacami. Możemy np. urządzić hotel na terenie zamku w Mal- borku, w osiemnastowiecznym pałacu na terenie zamku w Lidzbarku, mamy hotel w zamku w Łańcucie, możemy urządzić w zamku w Krasnymieście itd. To typy hoteli najwyższej cenionych w tury- styce międzynarodowej”.

O EGZAMINACH NA STUDIA

Równe szanse dla wszystkich, egza- miny eksperymentalne, postępowanie kwalifikacyjne czyli dalsza obiektywi-

zacja egzaminów; punktowanie odpow- iedzi i dodatkowe preferencje — to główne problemy ciekawej dyskusji o egzaminach wstępnych, jaka zainicjował magazyn studencki „Ifd”. Problem do- boru najbardziej wartościowej młodzie- ży do szkół wyższych stał się obecnie poważnym problemem społecznym. Tegoroczny nabór studentów na I rok przebiega bowiem na nieco innych zmienionych zasadach. Zmierzają one do dalszego zobiektywizowania egza- minów wstępnych. Ich tendencja jest sprawdzanie nie tyle stopnia wiedzy wyniesionej ze szkoły przez maturzy- stę, a raczej jego przysposobienia do studiów, które wyraża się zaintereso- waniem dla kierunku poprawności i samodzielnością logicznego myślenia, umiejętność korzystania z lektury nau- ukowej, wykładu. Zauważalny od kilku lat spadek procentowy liczby studen- tów pochodzących ze środowisk robot- niczych i chłopskich, na studiach wyż- szych podyktował autorom nowych za- sad konieczność dodatkowych prefe- rencji, dla kandydatów z tych kręgów społecznych. Na te właśnie tematy wy- powiadała się w „Ifd” przedstawicielka Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, władz partyjnych, organizacji młodzie- żowych i studenckich.

LEKTOR